

Emmylou Harris Hard Bargain

Nonesuch 2011

Muzyka: ●●●●○

Realizacja: ●●●●○

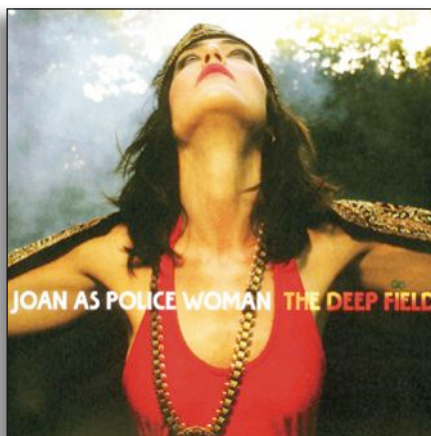
„Są legendarne piosenkarki country i jest Emmylou...”. To fragment cytatu z „Time Out New York”, zdobiącego okładkę najnowszego krążka amerykańskiej artystki.

Jeśli ktoś chciałby przeczytać, co piszą dalej, odsyłam do obwoluty „Hard Bargain”. Warto płytę kupić, bo zasługuje na uwagę. Nagrana została w skromnym, bo zaledwie trzyosobowym składzie. Słyszemy tu Emmylou, śpiewającą i grającą na gitarze akustycznej, Jaya Joyce’a, odpowiedzialnego za pozostałe gitary, syntezatory i klawisze, oraz Gilesa Reavesa – perkusistę, a czasami pianistę.

Wydawać by się mogło, że tak niewielki skład zaprezentuje kameralną muzykę, z gitarą akustyczną na pierwszym planie. I czasem tak jest, ale na przykład otwierające nagranie mogłoby z powodzeniem gościć na płycie rockowej formacji z Kalifornii.

Rockowa jest nie tylko aranżacja, ale również tekst: „Pamiętam każdą piosenkę, którą grałeś. Dawno temu, gdy byliśmy młodszy i szaleliśmy nocami”. Artystka ma już swoje lata i zapewne chciałaby cofnąć czas. Ale trzeba przyznać, że i teraz dobrze sobie radzi. „Hard Bargain” jest nawet bardziej dynamiczny niż jej albumy sprzed lat; tam królowała nuta country. Dzisiejsze nagrania Emmylou dedykują liczebniejszej, popowo-rockowej publiczności, choć miłośnicy brzmień folkowych też znajdą w nich coś dla siebie. ■

Grzegorz Walenda



Joan As Police Woman The Deep Field

Play It Again Sam 2011

Muzyka: ●●●●●

Realizacja: ●●●○○

„Joanna w roli policjantki” to dość niecodzienny pseudonim dla rockowej wokalistki. Nie znam jej powiązań ze stróżami prawa, ale niewątpliwie Joan Wasser – bo tak brzmi prawdziwe nazwisko autorki płyty – śpiewać umie.

Do tego komponuje całkiem przyzwoite piosenki; wszystkie utwory na płycie „The Deep Field” są jej autorstwa. Gra też na gitarze oraz klawiszach, a w nagraniu „The Magic” odpowiada nawet za instrumenty smyczkowe.

Pochwały należą jej się za talent kompozytorski. Pod tym względem na pierwszym miejscu stawiam wspomniany „The Magic”, który tak przyjemnie pulsuje, że aż chce się rytmicznie potupać albo ruszyć do tańca. Z kolei „Run for Love” przyciąga uwagę nisko schodzącym basem, dodającym energii motorycznemu rytmowi. Bas jest jeszcze wyraźniejszy w melancholijnym „Flash”. I tu uwaga dla audiofilów: nagranie to nie tylko się wyróżnia, ale może stanowić dobry test dla kolumn. Jeśli nie przekażą najniższych dźwięków czysto i zaczną drżeć, to znaczy, że płyta właśnie ukazała ich ograniczenia.

A jeśli kogoś kawalki z niskim basem jeszcze do policjantki Joasi nie przekonają, to już na pewno zrobi to utwór „Chemmie”. Tam wszystkie składniki – melodia, aranżacja i wykonanie – są na medal. Naprawdę bomba! ■

Grzegorz Walenda



Paul Carrack A Different Hat

Carrack-UK 2010

Muzyka: ●●●●●

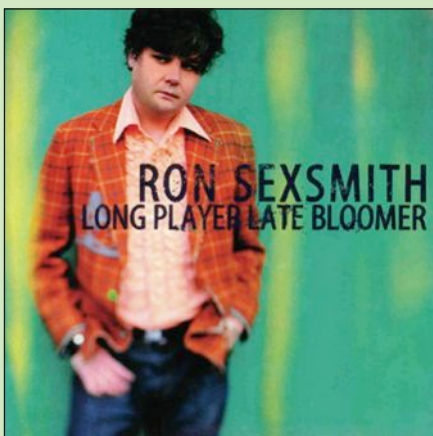
Realizacja: ●●●●○

Paula Carracka melomani pamiętają zapewne jako wokalistę grupy Mike & The Mechanics. Wylansował z nią takie przeboje, jak „Silent Running”, „The Living Years” i „Another Cup Of Coffee”. Piosenkarz nagrywał też jako solista. Ma na koncie kilkanaście płyt, utrzymanych w popowo-rockowym stylu, z dwoma wyjątkami. Te ostatnie to album świąteczny „A Soulful Christmas” oraz właśnie „A Different Hat”. Dlaczego? Zaczniemy od tytułu; po polsku to: „Inny kapelusz”. Jeśli dodamy, że w sesji wzięła udział Royal Philharmonic Orchestra, to chyba wszystko staje się jasne. Carrack postanowił iść śladami Roda Stewarta oraz innych gwiazd rocka, którzy śpiewają własne kompozycje i światowe standardy z towarzyszeniem orkiestry. Czyli pomysł nie nowy, ale na pewno na czasie.

A efekt? Były wokalista Mike & The Mechanics stanął na wysokości zadania. Jego ciepły głos w bogatej akustycznej oprawie brzmi wspaniale. I to zarówno w słynnych evergreenach, takich jak „Moon River”, jak i w piosenkach autorских („It Ain’t Over”, „Eyes of Blue”).

Zabrakło tylko audiofilskiej realizacji. Scena jest dość płaska, a przecież była okazja, aby ją przybliżyć słuchaczowi. Wszak połączenie ciekawego głosu z instrumentami królewskich filharmoników nie zdarza się często. Gdyby realizatorzy bardziej się przyłożyli, mielibyśmy audiofilską perełkę. A tak jest udana płyta, choć bez ostatecznego szlif. Szkoda. ■

Grzegorz Walenda



Ron Sexsmith
Long Player Late Bloomer

Ron Sexsmith 2011

Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●●○

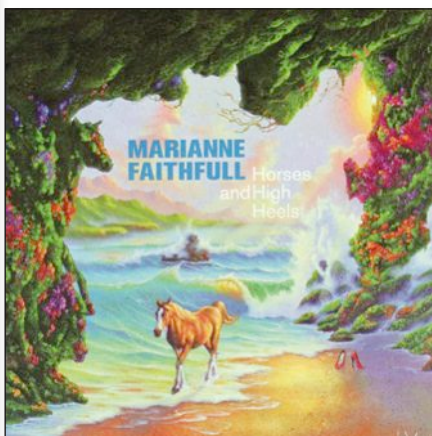
Pełne nazwisko kanadyjskiego piosenkarza to Ronald Eldon Sexsmith i takim podpisuje się pod skomponowanymi przez siebie piosenkami. Na omawianym albumie wszystkie są jego autorstwa.

Blisko im zarówno do spokojnego alternatywnego popu, gdzie chyba może uściskać dłoń Lloydowi Cole, jak i do folku czy nawet country. „Long Player Late Bloomer” to uroczy zestaw nagrań, wśród których każdy znajdzie coś dla siebie.

Są tu melodyjne piosenki miłosne („Miracles”). Jest kilka miłych ballad o niczym, jak „No Help At All”. Sexsmith zaczyna ją od wyznania: „Palę świecę z obu końców”, a kończy słowami: „Nikt nie zadzwonił. Nie ma ratunku”. Wreszcie mamy całkiem sprawnie przygotowany i zrealizowany balladowy rock – „Middle of Love” – z przyzwoitą gitarową solówką.

Największym atutem kanadyjskiego artysty jest jego szorstki, lekko zaspany głos, którym przyciąga uwagę melomanów nie tylko w Kanadzie. W Polsce jeszcze nie doczekał się popularności, ale w wielu innych krajach jest doceniany. I to nie tylko przez fanów. Piosenkę „Secret Heart” wzięli na warsztat Rod Stewart i Nick Lowe. Również płyta „Long Player Late Bloomer” zawiera sporo materiału do wykorzystania. Zanim jednak inne gwiazdy zinterpretują piosenki Sexsmitha po swojemu, posłuchajmy, jak radzi sobie z nimi autor. Czas nie będzie stracony. ■

Grzegorz Walenda



Marianne Faithfull
Horses and High Heels

Naïve 2010

Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●●○

Jeśli nawet ktoś nie słyszał, jak Marianne Faithfull śpiewa, to jej nazwisko musiało mu się obić o uszy w związku z życiem i działalnością muzyczną innych sław, przede wszystkim Rolling Stones. W końcu Jagger i Richards zawdzięczają jej „Sister Morphine”. Artystka zapowiadała, że jej nowy album będzie w całości autorski. Wykorzystała jednak głównie utwory innych kompozytorów, dodając jedynie cztery własne. Mimo to „Horses and High Heels” w warstwie muzycznej jest jednorodna, jakby wszystkie piosenki wyszły spod pióra jednego twórcy.

Poziom jest niewątpliwie wysoki, a wszystkie utwory profesjonalnie i atrakcyjnie zaaranżowane. Głos piosenkarzki świetnie się sprawdza w skąpanej w nostalgicznym nurcie konwencji. Przykładem nagranie „Love Song”. Faithfull ma w gardle całą historię rock and rolla. Słuchając jej głosu, wyobrażamy sobie zarówno czasy Woodstock – z Cockerem i Hendriksem na czele – jak i Altamont, kiedy to grupa Hell’s Angels, mająca strzec porządku, nie zapobiegła tragicznemu wypadkowi, w wyniku którego zginął jeden z widzów. Owszem, chwilami brakuje interpretacyjnej maestrii, ale trudno oczekiwać cudów po mocno zmęczonych życiem strunach głosowych.

Na okrasę są świetni instrumentalisci, z Lou Reedem i Doktorem Johnem na czele. ■

Grzegorz Walenda



Beastie Boys
The Hot Sauce Committee, Pt. 2

Capitol Records 2011

Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●○○

Gdyby jakaś dziwna plaga zmiotła z powierzchni Ziemi wszystkie hip-hopowe płyty, nagrania Beastie Boys byłyby jednymi z tych, które należałoby masowo opłakiwać. Co czyni je atrakcyjnymi również dla słuchaczy spoza kręgu sympatyków hip-hopu? Nowojorczyści nie ograniczają się do rapowania. Są też sprawnymi muzykami, co udowodnili, wydając albumy instrumentalne. Gdy dodać do ich składu stałego współpracownika, jednego z najlepszych DJ-ów w branży – Mix Master Mike’a – efekt okazuje się bardzo ciekawy.

Nie inaczej jest na „kontynuacji” nie wydanej, wbrew pierwotnym założeniom, płyty „The Hot Sauce Committee”. Pierwszy od czterech lat krążek grupy opatrzony podtytułem „część druga” przynosi wszystko, co w Beastie Boys najlepsze. Otrzymujemy więc kilka potencjalnych przebojów, opartych na chwytliwych partiach analogowych syntezatorów, jak „Make Some Noise”. Prócz nich: przyjemny utwór instrumentalny „Multilateral Nuclear Disarmament” tuż obok ostrej, punkrockowej piosenki „Lee Majors Come Again”. Na dokładkę pojawia się też kilku gości: śpiewająca w dubowym „Don’t Play No Game That I Can’t Win” Santigold i rymujący w „Too Many Rappers” Nas.

Całość, pomimo kilku bardziej posępnych fragmentów pokroju „Say It”, powinna sprawić frajdę nie tylko zatwardziałym fanom gatunku i grupy. ■

Bartosz Szurik